CZWARTEK

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

NR 18 10 LUTEGO 1977 R CENA 1,50 ZŁ

BIAŁE POLARNE

Białe niedźwiedzie zwane niekiedy polarnymi to zwierzęta duże i silne. Poszczególne osobniki dochodzą na wolności do pół tony wagi i blisko trzech metrów długości. Byłyby więc – w wypadku wytresowania – niezwykłą wprost atrakcją każdego cyrku. Jednak biały niedźwiedź to niezwykła rzadkość na arenach. Spowodowane to jest m.in. przeświadczeniami, iż zwierzę to jest – jak pisze dr J. Żabiński – ,,stosunkowo mało rozgarnięte, co może być wytłumaczone faktem, że poza człowiekiem nie spotyka w swej ojczyźnie żadnych wrogów".

Dawniej sądzono, że biały miś jest za dziki i nie da się nawet oswoić. Zaprzeczył temu W. Hagenbeck tresując 70 sztuk tych zwierząt, lecz mimo to nadal panuje przekonanie, że lepiej z nimi nie zaczynać, bo może to się źle skończyć.

Polarne niedźwiedzie przeniesione w strefę klimatu umiarkowanego bardzo szybko wydelikacają się, do tego stopnia, że zaczynają im szkodzić niezbyt mroźne zimy. A więc żale – które dość często daje się słyszeć wśród publiczności – że biały niedźwiedź w naszym klimacie okropnie cierpi latem, są wynikiem nieznajomości rzeczy.

Fot. archiwum

Eksperyment uczonych radzieckich

ZAMROŻONY PYŁEK ZASTĄPI NASIONA

ZSRR (PAP). Instytut im. Wawiłowa w Leningradzie ma największą na świecie kolekcję nasion i roślin – w sumie 240 tys. okazów flory. Celem tego zbioru jest zachowanie całego bogactwa roślin uprawnych i dzikich. Nasiona trzeba jednak co pewien czas wysiewać, gdyż tracą siłę kiełkowania, zaś w następujących po sobie pokoleniach występują zmiany genetyczne. Jak ich uniknąć? Okazało się, że do długiego przechowywania nadaje się lepiej pyłek roślin. Normalnie zamiera on po kilku dniach, natomiast w otoczeniu płynnego azotu w temperaturze minus 196°C zachowuje żywotność przez wiele lat. Np. zapylona nim pszenica dała pełne kłosy.

Specjalne urządzenie, zwane krioprotektorem, pomaga botanikom stworzyć kolekcję pyłku wszystkich roślin kwiatowych. Być może w przyszłości nowe gatunki roślin tworzyć się będzie w laboratorium używając w tym celu plazmy zarodkowej komórek pyłku. **(mat)**

NAJLEPSI W SZCZEPIE

STARACHOWICE (HSI). Rada Szczepu im. Szarych Szeregów w Starachowicach dokonała niedawno podsumowania I etapu współzawodnictwa zastępów, które jest od dawna tego szczepu tradycją. Przy ocenie brano pod uwagę: systematyczność i atrakcyjność zbiórek, frekwencję oraz inicjatywę i pomysłowość. Zwyciężyły dziewczęta z zastępu Anki Rymarczyk z 15 SDH, zastęp prowadzony przez Ewę Rudzką z 14 SDH, Marysię Łabudzką z 14 SDH i Urszulę Łuczyńską z 15 SDH. Najaktywniejsi członkowie tych zastępów wezmą udział w wycieczce ,,Szlakiem Szarych Szeregów" do Warszawy. (ach)

WROCŁAW (HSI). Pięćdziesiątka rozśpiewanych dziewcząt i chłopców – to członkowie Harcerskiego Zespołu Piosenki i Ruchu ,,Psotki". Zespół działający przy Szkole Podstawowej nr 93 od chwili swego powstania, tj. od roku 1970, zdążył zdobyć sobie wielką popularność i to nie tylko wśród rówieśników. ,,Psotki" uczestniczyły w wielu przeglądach i festiwalach, mają na swym koncie wiele nagród. Sukcesy nie przyszły jednak same – zdobyli je ciężką pracą ćwicząc regularnie 2 razy w tygodniu. A bywają okresy, kiedy próby odbywają się znacznie częściej. Poza tym sami szyją swe stroje, w których występują na scenie. W repertuarze zespołu znajdują się piosenki i tańce regionalne oraz współczesne. ,,Rozśpiewane morze" – to kolejny z kilkunastu już programów przygotowanych przez wrocławskie ,,Psotki". (mh)

"ROZŚPIEWANE MORZE"

Koniec z siatkarskim maratonem?

FRANCJA (PAP). Międzynarodowa Federacja Siatkówki powołała komisję z zadaniem przestudiowania propozycji ograniczenia czasu gry i sprawdzenia ich w eksperymentalnych turniejach. Jak twierdzą fachowcy, poszukiwanie metod, które pozwolą na normalizację czasu gry, stało się obecnie koniecznością.

Zatwierdzono również terminy najbliższych międzynarodowych imprez w siatkówce. Mistrzostwa świata juniorów, które zostaną rozegrane po raz pierwszy w bieżącym roku, odbędą się w Brazylii (wrzesień). Puchar Świata 1977 zespołów kobiecych i męskich – w Japonii (listopad). Polscy siatkarze, mistrzowie świata i olimpiady, mają już zapewnione prawo występu w tej imprezie. Przyszłoroczne mistrzostwa świata w siatkówce kobiet odbędą się w ZSRR, a mężczyzn we Włoszech. (rat)

SZKOŁA XXI WIEKU

LIPSK. W tym roku szkolnym otworzyła swoje podwoje Wzorcowa Gminna Szkoła Zbiorcza w Lipsku nad Siebrzą (woj. suwalskie). Nowa, piękna szkoła wyposażona w najnowocześniejsze pomoce dydaktyczne, zyskała miano ,,Szkoły XXI wieku". Uczy się tu młodzież Lipska i okolic.

Fot. CAF

O tym się mówi

1000 koszmarnych dni

Francoise Claustre uwolniona. Na całym świecie przyjęto tę wiadomość z wielką ulgą. Opinię publiczną poruszył do głębi tragiczny los zakładniczki i jej męża więzionych przez powstańców z plemienia Toubou na północy Republiki Czad. Przypomnijmy historię tych wydarzeń.

21 kwietnia 1974 roku powstańcy zaatakowali położoną w pustynnym rejonie Tibesti francuską placówkę naukową. Uwięzili trójkę zakładników. Jednemu z nich wkrótce udało się zbiec, drugiego, zachodnio-niemieckiego naukowca wykupił rząd RFN za 800 tys. dolarów. W rękach powstańców pozostała tylko Francoise Claustre – francuski archeolog prowadzący badania naukowe na północy Czadu. Za jej uwolnienie porywacze zarządali okupu w wysokości 20 mln franków. Za połowę tej sumy rząd francuski miał dostarczyć rebeliantom broni. Był to warunek nie do przyjęcia – Francji zależało na utrzymaniu dobrych stosunków z oficjalnym rządem Czadu. Rebelianci, rozstrzelali jednego z wysłanników francuskich, a we wrześniu ub.r. zagrozili zabiciem zakładniczki. Do niewoli powstańców dostał się także mąż pani Claustre, który na własną rękę próbował uwolnić żonę.

Uwolnienie małżonków Claustre było możliwe dzięki energicznej akcji prezydenta Libii – płk. Kadafiego. Sprzyjającą okolicznością dla pertraktacji była zmiana na stanowisku przywódcy plemienia Toubou Hisseina Habre, który był zdecydowany spełnić swoją groźbę zamordowania zakładniczki zastąpil inny polityk, bardziej skłonny do ustępstw.

Osiągnięcie uwolnienia dwojga Francuzów uznawane jest w ich ojczyźnie za osobisty sukces prezydenta Giscard d'Estainga, dzięki bowiem jego zaangażowaniu w tę sprawę, zakończyła się ona pomyślnie.

Tak więc po 33 miesiącach przeżytych w straszliwym klimacie pustyni Tibesti, w najbardziej prymitywnych warunkach, cały czas zagrożona śmiercią, młoda uczona odzyskała wolność. Na wielkie uznanie zasługuje również jej mąż, który nie bacząc na niebezpieczeństwo ryzykował życiem by ratować z opresji żonę.

Sprawa małżeństwa Claustre zakończyła się pomyślnie. Podobnym, również szczęśliwym finałem uwieńczona też została akcja uwolnienia zakładników – trzech inżynierów francuskich, przetrzymywanych w Kongo. Ale pozostaje nadal groźba kolejnych terrorystycznych porwań.
(kp)

„Wszedłem do pałacu; obraz, jaki się przede mną roztoczył, przeszedł wszelkie moje oczekiwania. Tu i ówdzie leżały rozrzucone butelki o obtłuczonych szyjkach: po wódce, drogich winach i koniakach. Na stołach i wprost na podłodze poniewierały się odpadki jedzenia, ogryzione kości i puste puszki po konserwach – wszystko to pomieszane z brudnymi, zatłuszczonymi kartami. Poobrywane tapety zwisały ze ścian, a obicia mebli były rozprute i podarte na strzępy. W jednym z pokojów, na zsuniętych stołach, piętrzył się stos kosztowności i pieniędzy znalezionych w czasie rewizji. Składały się nań dziesiątki złotych zegarków, mnóstwo obrączek, naszyjników, kolii i kolczyków... Skonfiskowaliśmy również dużo broni. W pałacu przechowywano znaczne zapasy żywności i znajdował się tam cały skład alkoholi".
Tak opisuje Paweł Malkow w swym pamiętniku „Zapiski komendanta Kremla" swoje wrażenia po wejściu do zajmowanego przez anarchistów pałacu.

Aktorzy bez ról, studenci bez studiów

Kim byli anarchiści? Jaki mieli cel działania? Zajrzyjmy jeszcze raz do wspomnień Malkowa: „... *wypisali na swoich sztandarach hasło zniszczenia wszelkiej władzy, organizacji i dyscypliny. Nawoływali do bezładnego burzenia podstaw ustroju państwowego i do wyzwolenia jednostki od wszystkich praw i zobowiązań, co prowadziło do gwałtów, do korzyści osobistych zdobytych kosztem dobra społecznego. Do anarchistów przylepiły się wszelkie męty kryminalne: chuligani, oszuści, grabieżcy i mordercy. Zagarnięte przez anarchistów pałace zgodnie z zapewnieniami ich przywódców miały służyć rozwijaniu działalności kulturalnej, lecz przekształciły się w spelunki. Znaleźli tu sobie miejsce również zagorzali białogwardziści; pod sztandarem anarchii nie tylko jawnie rozkwitał bandytyzm, lecz również szykowały się spiski kontrrewolucyjne*". Nic więc dziwnego, że młoda radziecka władza nie mogła tolerować anarchistów; w kwietniu 1918 r. zdecydowano ich rozbroić.

Jak więc wynika z tego doświadczenia, w praktycznej realizacji ideały anarchistyczne nie wytrzymały próby życia. „Wyzwolenie jednostki" okazało się w rzeczywistości działaniem na szkodę społeczeństwa, które żeby żyć i rozwijać się musi być zorganizowane. Przez długie lata świat mało słyszał o anarchistach... aż do czasu bohaterskiej walki w obronie Republiki Hiszpańskiej przed faszyzmem. Wtedy to właśnie anarchiści po raz drugi wystąpili jako zorganizowana siła. Jakie były tego skutki? „*Wiemy* – pisze J. Duclos, jeden z założycieli Komunistycznej Partii Francji, a później jej sekretarz – *kim w rzeczywistości okazali się anarchiści hiszpańscy. Działania ich osłabiły jedność republikanów i skuteczność walki zbrojnej przeciw frankistowskiej rebelii*". Czy to nie zastanawiające, że właśnie tam, gdzie trwała walka sił postępowych z kontrrewolucją, anarchiści działali szczególnie aktywnie i że w gruncie rzeczy, choć niby znajdowali się w obozie lewicy, działali na korzyść sił reakcyjnych?

Jeszcze ostrzej ujawnia się ta prawidłowość już współcześnie, gdy znów od czasu ruchów studenckich we Francji w 1968 r. obserwujemy znaczne ożywienie anarchizmu, choć już w zupełnie innej formie. Tak bowiem, wcale nie bez przyczyn, nałożyło się w czasie, że gdy na zachodzie aktywizuje się ruch robotniczy, rośnie ranga i znaczenie polityczne partii komunistycznych, jednocześnie ożywił się anarchizm i to w postaci skrajnej – grup terrorystycznych. Przywódca powstałej w 1970 r. we Francji grupy zwącej się „Lewica proletariatu", Serge July, tak pisze: „*...możliwość stworzenia nowego porządku istnieje jedynie przez ryzyko śmierci. Lumpenproletariat* (zdeklasowana, zepchnięta na dno część społeczeństwa kapitalistycznego – przyp. aut.) *jest najbardziej ofensywnym bojownikiem walk ulicznych. Aktorzy bez ról, studenci bez studiów, kierowcy bez ciężarówek, oficerowie na pół żołdu – oto armia ludowa*". No cóż, dziwna to raczej „lewica proletariatu"... po ogłoszeniu, iż „*terror dopiero się zaczyna*", poszły zamachy bombowe, podpalenia, okupowanie miasteczka akademickiego w Grenoble, w których to akcjach upatrywano możliwość „*bezgranicznej wolności*".

Równocześnie zaczęły powstawać grupy anarchistów, zwane też neoanarchistycznymi w RFN, we Włoszech, w Japonii i USA. Rozsławiona grupa Baader–Meinhof, działająca w RFN, postawiła także na terror: atakowano rady miejskie, dokonywano napadów rabunkowych na banki, brano zakładników, podkładano bomby w miejscach publicznych. Członkowie tej grupy w wywiadzie udzielonym tygodnikowi „*Der Spiegel*" oświadczyli: „*W historii nie ma nic, na czym moglibyśmy budować naszą działalność. Nie ma tradycji ani demokratycznych, ani republikańskich*".

Odrzucili więc oni, cały ogromny dorobek klasy robotniczej. Ich celem, jak sami twierdzą, było „*podburzanie ludności przeciw kapitalizmowi*". Wynik tego podburzania? Znana działaczka w RFN, członkini Niemieckiej Unii Pokoju, prof. Renata Riemeck w liście otwartym do swej przybranej córki Ulryki Meinhof pisała tak: „*Powinnaś wiedzieć, że wasza grupa skazana jest na rolę bandy upiorów, dostarczających siłom reakcyjnym pretekstu do nieustannego podsycania antykomunistycznych polowań*". Bo i tak rzeczywiście się stało. Organ opozycyjnej – prawicowej CDU „Deutsches Monatsblatt" określając anarchistów jako „*marksistów w podziemiu*" pisał: „*Zdławienie anarchizmu powinno zacząć się od delegalizacji salonowego bolszewizmu*" – mając na myśli oczywiście Niemiecką Partię Komunistyczną.

Choć Meinhof już nie żyje, a Baader i inni członkowie grupy siedzą w więzieniu, znów na łamach całej światowej prasy pojawiły się ich nazwiska. Nieznani terroryści w styczniu br. najpierw szantażowali właściciela „Volksbanku" Wolfganga Kraemesa w Brunszwiku, domagając się miliona marek, a gdy otrzymali to, co było w kasie – 165 tys., zamordowali jego oraz żonę, dwóch synów (7 i 17 lat) i córkę (lat 12). Policja znalazła w mieszkaniu kartkę, z której wynikało, że morderstwa dokonali członkowie grupy Baadera. I choć policja uważa, że jest to fałszywy trop, pozostaje faktem, że zwykli bandyci mają się pod kogo podszywać.

Anarchiści posługują się metodą walki, zwaną terroryzmem, ponieważ – jak twierdzą – „*przemoc jest jedynym językiem, jaki rozumieją zachodnie demokracje*". Ale nie tylko oni. Terroryzm uprawiają również skrajnie prawicowe – neofaszystowskie ugrupowania. Wspomnijmy zamach bombowy na Krajowy Bank Rolny w Mediolanie (12.XII.1969 r.), w którym zginęło 16 przypadkowych przechodniów, a 107 osób odniosło rany. Zamachu tego dokonała grupa, której przywódcą był Mario Menlino, syn znanego watykańskiego adwokata, do 1968 r. związanego z neofaszystowskimi grupami młodzieży. Przy pomocy terroru walczą również inne organizacje, jak choćby palestyński „Czarny wrzesień", którego członkowie dokonali słynnego napadu na izraelskich sportowców, uczestników olimpiady w Monachium. Nic więc dziwnego, że terroryzm jak by nie był uargumentowany, wzbudza oburzenie i odrazę społeczeństw. „*Działalność anarchistów i innych odłamów ekstremistycznej „lewicy"* – pisze A. Malinowski w „**Nowych drogach**" – *służy jedynie rozbijaniu jedności całej lewicy, utrudnia tworzenie szerokiego frontu sił demokratycznych, o który walczą partie komunistyczne Europy Zachodniej*". Celem komunistów zawsze było pozyskanie mas ludowych, nigdy zaś terror.

JERZY ZYGFRYD

Fot. archiwum

Giganci wypoczynku

Jak będzie wyglądał człowiek w XXX wieku, lub trochę później? Spójrzmy na niego. Przede wszystkim zwraca uwagę wielka głowa, jest ona osadzona na cienkiej, wiotkiej szyjce wystającej z maleńkiego korpusu z delikatnymi jak czułki owada kończynami. No bo czym człowiek będzie się wtedy zajmował? Myśleniem, wymyślaniem coraz doskonalszych automatów, które będą go zastępować we wszystkich lub prawie wszystkich czynnościach. A czym będzie się odżywiał? Pokarm w tabletkach, oczywiście. Od takich tabletek brzuch nie urośnie, natomiast głowa od myślenia na pewno będzie zwiększać swą objętość. Nogi nie będą mu specjalnie potrzebne, bo usłużny pojazd przeniesie go gdzie tylko zechce; ręce także nie będą miały nadmiernego zatrudnienia, bo do naciśnięcia guzika, lub przekręcenia gałki wystarczy jako tako chwytna dłoń. Dobrze, ale kto będzie budował te wszystkie automaty? Nie kto, tylko co. Naturalnie inne automaty. Zaprogramowana odpowiednio maszyna na pewno potrafi i to z łatwością zrobić inną maszynę, np. 1746-ej generacji.

A co z nauką? Bo szkół naturalnie nie będzie z powodu, który za chwilę przedstawię. Tego jeszcze dobrze nie wiemy, ale wydaje się wysoce prawdopodobne, że ci nasi następcy będą uczeni podczas snu. Zamiast śnić o niebieskich migdałach czy innych banialukach jak to dziś powszechnie się dzieje, będą się uczyć wszystkiego co trzeba podłączeni kabelkami do maszyny uczącej. Wieczorem taki przyszłościowy człowiek legnie sobie na powietrznym, ogrzewanym materacu (z termostatem naturalnie), nie znając np. ani słowa w języku australijskich krajowców. Rano obudzi się, mając go opanowanym perfekt. Mało tego: nawet teoria lotu bumeranga nie będzie miała dla niego żadnych tajemnic.

Jakie problemy będą wtedy nurtowały ludzkość? O chorobach nie ma nawet co wspominać, takiego słowa w ogóle nie będzie w słownikach. Klęski żywiołowe? Wolne żarty – człowiek tak już poskromi przyrodę, że ta nie odważy się nawet pisnąć. Więc idylla? Nie! Problemem będzie praca! Tak... Rząd Ziemski, a może Rada Światowa złożona z wiecznie młodych, dwustuletnich minimum mędrców, będzie inspirować globalną służbę propagandową, by zachęcała ludzi do wstępowania w szeregi członków „Klubu bezczynnych". Środki masowego przekazu sączyć więc będą społeczeństwu (może też w czasie snu) artykuły o najbardziej wyróżniających się bezczynnych, których nazwie się „Gigantami wypoczynku". Jak już wspomniałem szkół nie będzie, bo szkoła to przecież praca, a praca będzie dostępna tylko dla wybranego grona geniuszy wyselekcjonowanych z ogółu ludzkości. Ale ludzkość też nie będzie jakaś tam sobie jak to dziś jest, że jeden potrafi zrobić komputer, a drugi ledwo z tabliczką mnożenia daje sobie radę i to po latach uporczywych studiów podstawowych. Wszyscy będą w tym XXX wieku niesłychanie inteligentni. A ile godzin dziennie będzie się pracować? Być może czas pracy będzie ograniczony do 34 minut na dobę, a szczególnie zasłużeni będą mogli uzyskiwać zezwolenie na kilka minut więcej.

Oto wizja świata przyszłości jaką udało mi się zbudować, po odrzuceniu elementów kosmonautycznych, w wyniku wieloletniej lektury powieści fantastyczno-naukowych. Jest ona może nieco przewrotna, ale nie tak znów bardzo. Już dziś bowiem, a z upływem lat coraz bardziej, najpierw ludność państw uprzemysłowionych a później cała ludzkość, będzie musiała coś zrobić z wolnym czasem. Nauczyć się mądrze go przeżywać. Wymagać to będzie wielkich zmian w naszym życiu, sposobie myślenia, postępowania. Jest to konieczne, jeśli chcemy uniknąć owej wielkiej głowy z mizerną resztą ciała, jeśli nie chcemy by nasi potomni stali się tymi bezczynnymi „Gigantami wypoczynku".

JERZY KOWALKOWSKI

Konkurs rozwiązany, miłośnicy zabytków nagrodzeni!

PODZIWIAMY „KSIĘGI SKARBÓW"!

„Księgi skarbów", a więc opisy własnych zbiorów znalezisk archeologicznych i opisów zabytków swojej miejscowości, okazały się istotnie pełne skarbów, które długo i dokładnie sprawdzało jury, złożone ze speców w tej dziedzinie.

Niektóre prace okazały się rewelacyjne, zdecydowana ich większość wykazała poważne zainteresowania i zamiłowania autorów, no i niejednokrotnie prawdziwe znawstwo przedmiotu. Brawo! Autorzy trzech najlepszych prac zostali zaproszeni na okres ferii zimowych na cztery dni do Warszawy, gdzie w Ministerstwie Kultury spotkają się z generalnym konserwatorem zabytków. W czasie pobytu w stolicy zapoznają się z pracami muzeum archeologicznego i historycznego, Komisji Opieki nad Zabytkami i Komisji Przewodnickiej Zarządu Głównego PTTK, zwiedzą Zamek Królewski, spędzą wieczór w teatrze. Będą też mieli okazję pokazać swe „Księgi skarbów" całej Polsce w audycji telewizyjnej. Te wszystkie przyjemności i honory czekają:

Jerzego Stanisława Okońskiego z Tarnowca, Mariusza i Kamila Hejduków z Pobiedziska i Krzysztofa Jakubskiego z Bełżyc.

Albumami i dyplomami wyróżniono prace autorów:

Małgorzaty Nowak i Wandy Gajewskiej z Nowego Sącza, Jarosława i Krzysztofa Wawrzyniaków z Kościana, Artura Makarewicza z Płocka, Zofii Żytka ze Sławy, Marzeny Michalskiej z Chełmna.

Otrzymują oni wydawnictwa albumowe i dyplomy.

Wyróżnienia książkowe otrzymują:

Maria Korgul z Radzięcina, Anna Fiszer z Nowego Kisielina i Agnieszka Kwiatkowska z Nowosielc.

Nagrody prześle Zarząd Główny PTTK. Nagrodzonym gratulujemy, a wszystkim pozostałym dziękujemy za udział w konkursie i życzymy dalszych sukcesów w poszukiwaniu śladów przeszłości.

Na koniec przedstawię się sam. Oto moje zdjęcie z młodszym braciszkiem Wojtkiem (w kapeluszu) wracamy z plaży nad Wisłą i właśnie stoimy na wysokiej prawobrzeżnej skarpie. Była to przy okazji jedna z wielu wycieczek w poszukiwaniu „skarbów".

Właśnie szukanie ich, a następnie zrobienie księgi zajęło mi bardzo wiele czasu, a przy okazji lepiej poznałem moje rodzinne miasto.

(zakończenie pracy najmłodszego uczestnika konkursu – Artura Makarewicza l. 11,5 z Płocka)

Znak garncarski na zewnętrznej stronie dna naczynia z szarej gliny, wypalanego i dość nieudolnie toczonego zapewne na prymitywnym kole garncarskim. Skala w przybliżeniu 2:1. Zbiory własne. Przypuszczalny wiek X–XI. Znaki takie (jako tzw. gmerki) pojawiły się dopiero w drugiej połowie XIII w. Znak wyobraża (być może) staropogańskie bóstwo o kształtach ludzkiej postaci lub też jest prawzorem orła, który stał się godłem (chyba przypomnianym przez Piastów) w roku 1222. Rysunek jest nieco stylizowany (upiększony) w stosunku do oryginału.

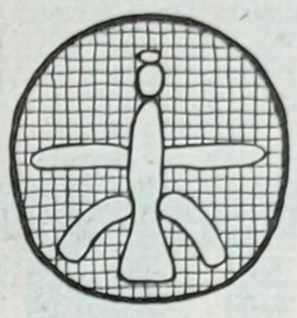

(fragment nagrodzonej pracy Kamila i Mariusza Hejduków z Pobiedziska)

Rozmowa z reżyserem nowego filmu pt.

„ZANIM NADEJDZIE DZIEŃ"

EKRAN

Ryszard Rydzewski, autor wielu krótko – i średniometrażowych filmów o tematyce dziecięcej i młodzieżowej (m.in. „Oczekiwanie", „Punkt widzenia", „Wiosenny spacer"), pozostał wierny swym zainteresowaniom także i w pierwszym filmie pełnometrażowym. „Zanim nadejdzie dzień" wkrótce znajdzie się na ekranach kin.

– Bohaterem filmu jest uciekinier z domu poprawczego. Po raz pierwszy sięgnął Pan po temat związany z młodzieżą przestępczą, co na to wpłynęło? – pytam reżysera.

– Obserwując uroki młodości, naszą wspaniałą młodzież, nie można nie dostrzegać niebezpieczeństw tego okresu życia i tej części młodzieży, która nie może być naszą chlubą. Nawet w najzdrowszym społeczeństwie istnieje przecież jakiś margines zła. Zwykle tę przestępczą młodzież klasyfikuje się jednoznacznie negatywnie i często od razu się ją przekreśla. Chciałem zrobić film o kimś, kto nie urodził się przestępcą. Nie pokazuję, w jaki sposób Czarny, mój bohater, trafił na złą drogę, interesowało mnie, czy może z niej zejść. Młody przestępca jest opuszczony, samotny, coraz więcej ma przeciw sobie, zagrożenie narasta. Chciałby się zatrzymać, wyzwolić, ale nie wie jak. Czy znajdzie się ktoś, kto będzie miał odwagę nawiązać z nim kontakt, pomóc mu?

– W jaki sposób rodzą się Pana filmy?

– Wydaje mi się, że motorem fabuły powinny być fakty. Zanim zabiorę się do scenariusza, muszę starannie poznać rzeczywistość, w której będzie się toczyć akcja, przeżyć jakieś zdarzenie, które ożywi spostrzeżenia. Muszę mieć do sprawy stosunek emocjonalny. W filmie staram się przekazać widzowi swoje doznanie, wywołać w nim podobną reakcję uczuciową. W trakcie realizacji gromadzą się kolejne spostrzeżenia, rodzą się nowe problemy.

– Pamięta Pan, jakie przeżycie wpłynęło na taki a nie inny kształt filmu „Zanim nadejdzie dzień"?

– W jednym z zakładów – a odwiedzałem ich wiele – zwróciłem uwagę na chłopca trzymającego się na uboczu, chciałem z nim porozmawiać. Wychowawca mi odradził, powiedział: to chyba morderca, lepiej go zostawić w spokoju. Było to dopiero przypuszczenie, a chłopak już był napiętnowany. Nie mógł się schować, zmieszać z innymi, zawsze był obserwowany. Obraz ten utkwił mi w pamięci. Zawsze mnie niepokoiła zbyt szybka diagnoza, zaszufladkowanie. W czasie krótkiego pobytu w Izbie Dziecka Czarny trwa w nieustannym lęku, waha się, czy powiedzieć o swoim czynie, czy można komuś zaufać. Sytuacja, w jakiej się znalazł, zaskoczyła go – nie planował morderstwa, ten incydent pojawił się na jego drodze do wolności. Jeszcze nie wartościuje swego czynu, ale czuje, że jest on przerażający, niepotrzebny. Dusi się we własnej samotności, cierpieniu. Ten stan powoduje konflikt z wychowawczynią Barbarą, która nie przypomina schematycznej postaci stróża porządku. Jest bardzo kobieca, wrażliwa. Intuicyjnie czuje wewnętrzną walkę chłopca, jego rozterkę. Imponuje mu swoją siłą psychiczną. Czarny opuszczający Izbę Dziecka jest już po innej stronie, będzie umiał spojrzeć na siebie inaczej. Możemy mieć nadzieję, że odnajdzie właściwą drogę.

– Nie było dotąd filmów ukazujących pracę Izby Dziecka, „przechowalni" młodych przestępców.

– Do Izb Dziecka trafiają dziś nie tylko przestępcy, także uciekinierzy z domów, którzy sądzą, że przez ucieczkę zrealizują własne marzenia, dotrą do tego, czego im brakuje. Dziś rola „poczekalni" nie wystarcza, zdarzają się przypadki skomplikowane, wymagające dłuższej obserwacji, pewnej terapii. Oddziaływanie pedagogiczne na tym etapie mogłoby niejednego zawrócić ze złej drogi. Rola Izb Dziecka nie zawsze jest doceniana. To jakby pierwsza pomoc. Gdy zostanie postawiona zła diagnoza, leczenie może być dłuższe lub w ogóle daremne. Musi być człowiek, który zechce tych młodych powstrzymać, aż minie im apetyt na kradzione owoce, zechce pomóc w powrocie do normalnego życia.

– W jaki sposób kompletował Pan obsadę?

– Starałem się znaleźć aktorów, którzy odpowiadaliby postaciom ze scenariusza. Ludzi wrażliwych, o ciekawej osobowości i w pewnym sensie wizualnie atrakcyjnych, by mogli zyskać sympatię widzów. Czarnego gra Krzysztof Janczar, wychowawczynię Barbarę – Anna Nehrebecka. Trudniej było z młodymi odtwórcami ról pensjonariuszy Izby Dziecka. To aktorzy jednorazowi, nie posiadający umiejętności reprodukcji, którą ma aktor zawodowy. Starałem się rejestrować ich spontaniczność, chciałem, by nic nie udawali, a po prostu byli.

– Jakie są Pana najbliższe plany?

– Wraz z Ewą Przybylską (współscenarzystką filmu „Zanim nadejdzie dzień") pracuję nad scenariuszem następnego filmu pełnometrażowego. Opowiada on o młodych ludziach w wieku 18–19 lat, o przejściu do dojrzałości, szukaniu własnej drogi, wyborze celu. Myślę, że filmy dla młodzieży są bardzo potrzebne, powinny dawać młodym możność ujrzenia na ekranie siebie i własnych problemów. Powinny stawiać pytania, wywoływać refleksje natury ogólniejszej niż ukazany na ekranie konflikt dramaturgiczny.

Rozmawiała ELŻBIETA DOLIŃSKA
Fot. **Jerzy Troszczyński**

Szkoła podstawowa w Powidzu za równe osiem lat obchodzić będzie setny jubileusz pierwszego dzwonka. Sędziwa staruszka dzielnie znosi codzienny tupot blisko 250 par skorych do podskoków i biegania nóg. Pęka w szwach, skrzypi starymi podłogami, ale nawet najwięksi malkontenci nie pozwolą nic złego o niej powiedzieć.

Lubią swoją szkołę i lubią tych, którzy tworzą ją taką, że da się lubić – swoich wychowawców. Uczestniczą też w tym sami. Ślady widoczne są na każdym kroku: mnóstwo dyplomów i podziękowań, a wśród nich nagroda zdobyta w turnieju szkół Tygodnia Sportu i nagroda MOiW za działalność sportową.

Trudności nie brak, ale...

Na dotkliwy brak sprzętu sportowego nie narzekają. Zakupili go trochę do każdej grupy sportowej za pieniądze zdobyte własnym wysiłkiem. Resztę dołożył dyrektor szkoły pan **Stanisław Walczak,** który swój zawodowy start właśnie od sportu zaczynał.

Ciągle jednak trzeba coś dokupić, naprawić. Wiele rzeczy wykonują sami na zajęciach praktyczno-technicznych, m.in. kije hokejowe. Dobrze, że te zajęcia prowadzi pan **Bogdan Fijoł** – nauczyciel wf i ich trener, a rodzice przymykają oczy, gdy syn z domu jakąś deskę wynosi. A zdarza się to dość często, bo kije wytrzymują zaledwie jedną [illegible]

Gdy człowiek ożywia stare mury...

Okolice Powidza to teren wymarzony dla narciarzy biegaczy, a nawet zjazdowcy mogliby tu stawiać pierwsze kroki. Skąd jednak wziąć sprzęt, *skoro para biegówek przekracza koszt roweru? Podobna sprawa z tenisem ziemnym. Wyszperali* w starych dziejach *Powidza, że kiedyś odbywały* się tu zawody tenisowe. Tradycję chcą wskrzesić i kontynuować, tylko... gdzie kupić rakiety? W sklepach sportowych ich nie ma. Wytwórnia nart w Szaflarach od kilku już lat przymierza się do produkcji, a rakiet jak nie było, tak nie ma! Rakieta to nie kij hokejowy, który od biedy można samemu wykonać, chociaż... – Może i na to znajdziemy radę – mówi pan Fijoł.

I znajdą! Jak znaleźli na to, by grać w hokeja. A tymczasem poznają przepisy gry i trenują. Skąd wzięli sprzęt? Trzej chłopcy posiadają własne rakiety, przynoszą je więc do szkoły, bo... grać przecież chcą wszyscy!

Paradoksy, paradoksy...

Talentów sportowych w Powidzu nie brak. Około 50 proc. uczniów należy do Szkolnego Klubu Sportowego i trenuje w jego sekcjach. Wielu z nich osiąga liczące się w sporcie wyniki. Warto, by swój talent i umiejętności doskonalili również w startach z rówieśnikami spoza szkoły. Właściwie to przeszkód nie ma, ale...

Mistrzostwa w tenisie stołowym rozgrywane są w szkołach podstawowych dla kl. V–VIII, natomiast na szczeblu gminy już tylko dla kl. V–VII. Praktycznie więc ósmoklasiści, posiadający przeważnie tytuły mistrzów szkół, a więc najlepsi zawodnicy, nie mają prawa startu. Ale to nie jedyny paradoks w tych rozgrywkach. Mistrzostwa gminy odbyły się zanim skończono eliminacje do nich w szkołach. Po co więc te eliminacje, skoro ich zwycięzcy nie mogą już w mistrzostwach gminy startować? Taki system zniechęca do rywalizacji.

Podobnie dzieje się w innych dyscyplinach. Poza szkołą podstawową niewiele uwagi poświęca się sportowym talentom. Zawodniczka SKS Powidz, **Dorota Mikołajczak,** zdobyła mistrzostwo woj. poznańskiego (w starych granicach) w biegu przełajowym na 800 m. Jest już uczennicą szkoły średniej. Przestała trenować, bo... nikt się nią nie zainteresował. Ze sportem kwalifikowanym w szkołach średnich coś nie gra – mówią w Powidzu. I mają rację. Ale pozostawianie bez fachowej opieki dobrze zapowiadających się sportowców, jest jeszcze u nas zjawiskiem powszechnym. Trudno jest więc snuć marzenia o wyczynie sportowym, jeśli nie ma szans na ich urzeczywistnienie...

DOKOŃCZENIE NA STR. 7

Czy ,,Gallus – Omnis T'' zapowiada wiosnę?

Dr Aleksandra Zbiniewicz (od prawej) i pielęgniarka Bolesława Iwańczuk przystępują do zabiegu.

BEETHOVEN, CHOPIN I... WIERTŁO

– Z redakcji?... Matko przenajświętsza! To co, będzie reportaż?

W głosie pani Bolesławy Iwańczuk, pielęgniarki gabinetu stomatologicznego Centralnego Szpitala PKP w Międzylesiu, było sporo zdziwienia. Po chwili jednak usłyszałem, że siostra się śmieje. Gdyby nie to, że gabinet nie jest ogólnie dostępny, ludzie waliliby tu drzwiami i oknami. A i tak bywają telefony: ,,Czy to tu jest taka maszyna, która pozwala szybko i bez bólu leczyć zęby?''

Tu, **„Gallus-Omnis T"**, dar francuskiej firmy **„Fruehauf"** i **„Kolmexu"** zainstalowano 25 sierpnia ub.r. Uroczystość oblano szampanem i wkrótce dr **Aleksandra Zbiniewicz i dr Irena Noceń i pani Iwańczuk** rozpoczęły normalną pracę. Normalną, a jednocześnie – jakże inną.

– Rzeczywiście, sprzęt jest znakomity – mówi przez telefon dr Zbiniewicz. – **Oszczędza cierpień pacjentom i... nam. Zresztą – sam się pan przekona.**

Nie ma strachu

Ledwo zdążyłem się przywitać i nacieszyć nowoczesnym wyglądem urządzenia, już opanowały mnie wątpliwości. Czy tu w ogóle się boruje? A wiertarka? Gdzież się podział ten najkąśliwszy z węży, na widok którego pacjent zaczyna dzwenić swymi chorymi zębami?

Wiertarka jest doskonale ukryta. Z płaskiego pudła, które lekarz może do siebie przyciągnąć jednym ruchem ręki – wystają tylko końcówki; nowoczesne, lekkie, zaopatrzone w diamentowe wiertła. Pani doktor bierze z szuflady ,,pokazowy'' ząb i wiertło tnie go jak brzytwa, szybko i bez tych piekielnych zgrzytów. Kilkanaście sekund i już po ,,zabiegu''.

Szybkie obroty. Nieraz już o nich słyszałem w kolejce do dentysty. Lecz niewielu jest u nas takich, którzy mieli okazję skorzystać z ich dobrodziejstw. Nie dość, że eliminują ból i kilkakrotnie skracają pobyt na fotelu. Tutaj lekarz ma do dyspozycji od 20 tys. do... pół miliona obrotów na minutę! W tradycyjnych wiertarkach – najwyżej 12 tysięcy...

Pacjent 1. Pani doktor na stołku zaopatrzonym w kółka (!), odjeżdża do umywalni, później pod szafę z przyborami. Można pracować nie wstając. Przy zabiegu pacjent nawet się nie skrzywił. Trzy, może cztery minuty i już schodzi z fotela. Nie do wiary!

– A to był ubytek przyszyjkowy, normalnie zabieg jest bardzo bolesny! – informuje pani doktor.

Ból eliminują nie tylko szybkie obroty. Także i to, że wszelkie wprowadzane do zębów leki są utrzymywane w temperaturze ciała. Ustawione są na blacie stolika zaopatrzonego w termostat, zamknięte w hermetycznych pojemnikach. Zaś niemiłym skutkom gorąca, jakie wytwarza się przy wierceniu, zapobiega strumień wody lub chłodnego powietrza, skierowanego na ząb przez końcówkę wiertarki.

Pacjent 2. Naciśnięcie guzika i miska zostaje spłukana do czysta, a szklanka napełnia się wodą. Niewielka lampa halogenowa rzuca zielonkawe światło tylko na dolną część twarzy pacjenta. Oczy pozostają w cieniu.

Naciśnięcie innego guzika wprawia w ruch fotel. Można go podnosić, opuszczać, a w potrzebie, gdy np. pacjent poczuje się słabo – natychmiast rozłożyć. Kilka sekund i mamy już delikwenta w pozycji zapewniającej szybszy dopływ krwi do mózgu. Maszyna wyposażona jest w pamięć, i gdy już pacjent ma się lepiej, pozwala na bezbłędne przywrócenie poprzedniej pozycji.

Więc i lekarzowi jest tu znacznie lżej, bo wszystko ma pod ręką, wystarczy tylko wcisnąć odpowiedni przycisk. Specjalny podgłówek pozwala tak ułożyć głowę pacjenta, by lekarz nie musiał się pochylać i wyginać kręgosłupa. Nawet aparat rentgenowski jest na miejscu.

Nie widać żadnych tradycyjnych narzędzi, poza jedynymi szczypcami do zakładania ligniny. Przy całym urządzeniu wyglądają śmiesznie i staroświecko. Właściwie są mało potrzebne, bo prawie niepotrzebna stała się lignina. Jamę ustną osusza tu specjalny wyciąg – pacjent przy zabiegu sam go trzyma. Drugi, mocniejszy wyciąg usuwa z ust to wszystko, co zwykle po trochu wypluwamy jeszcze w godzinę po wyjściu z gabinetu – kawałki plomb, fleczeru, okruchy zębów.

Koncert życzeń

Pacjent 3. 7 minut, 3 plomby. **„Bolało pana?"** – zapytuje pani doktor. Pacjent kręci głową, wzrok jego biegnie gdzieś w dal. Słucha czegoś innego.

Z magnetofonu cały czas płynie muzyka. Przed chwilą były przeboje, teraz znów jakiś fragment Bacha. Tylko z pozoru jest to bezładny zbiór nagrań, w rzeczywistości są one starannie dobrane. To prawdziwy koncert życzeń, choć melodie dobierają raczej lekarze, nie pacjenci. Jednak swoje ulubione utwory pacjenci dobrze pamiętają, a niektórzy polubili je właśnie siedząc na fotelu.

Muzykę wprowadził do szpitala dr Kieryłł, anestezjolog i meloman. Utwory Bacha, Beethovena, Chopina, towarzyszą wielu poważnym operacjom. Wpływ muzyki na zachowanie chorego, na jego stan i na pracę lekarzy – to przedmiot poważnych badań doktora.

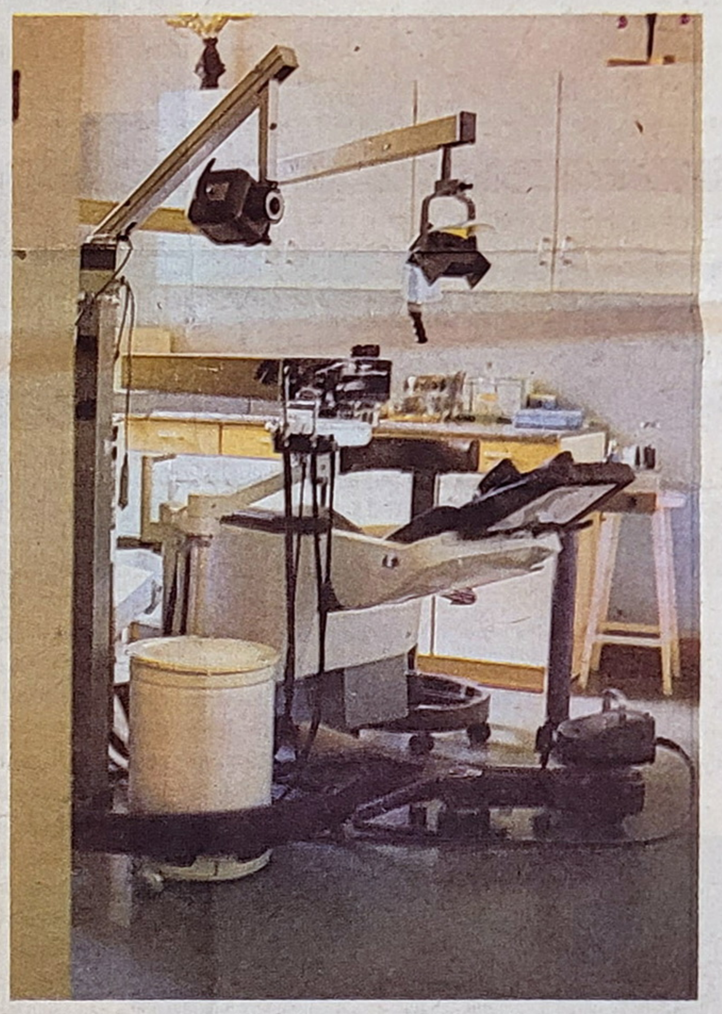

Oto prawie cały ,,Gallus – Omnis T", obecnie najnowocześniejsze urządzenie dentystyczne w Polsce. U góry od lewej – aparat rentgenowski i lampa halogenowa, na pierwszym planie w środku ślinociągi i miska, w głębi końcówki wiertarki (szybkie obroty!) oraz (wyżej) podgrzewacz umożliwiający natychmiastowe wysuszenie plomby. Wszystkie części maszyny można łatwo przesuwać. W szafach widocznych na drugim planie ukryte są te wszystkie narzędzia, których widoku najbardziej się boimy (m.in. kleszcze).

Pacjent 4. Ekstrakcja. Zdjęcie rentgenowskie zęba wędruje na podświetlony ekranik negatoskopu, zamontowanego na stoliku. Przy różnych natężeniach światła można oglądać rozmaite struktury otoczenia zęba. To też nowość, bo dotychczas lekarz, chcąc obejrzeć zdjęcie, musiał odwracać się do okna.

Ten pacjent nie zdążył wysłuchać swej ulubionej melodii. To była tylko sekunda. W dłoni pani doktor widzę jednak tradycyjne kleszcze, bo maszyna sama zębów nie usuwa.

Jest tu za to odpowiednio duży wybór narzędzi chirurgicznych i znieczuleń, co jest bardzo ważne, gdy np. usuwa się pod narkozą kilkanaście zębów naraz. A trzeba to robić dość często. W ogóle praca w gabinecie jest bardzo trudna i – jak mawia pani doktor – wszelkie własne kłopoty należy pozostawić w domu. Tym bardziej, że przychodzą tu ludzie ciężko chorzy. Bywają nawet pacjenci z rozrusznikami serca.

W czasie mojego pobytu przyjęto kilkanaście osób. Ale liczba wyleczonych zębów była jeszcze większa. Nikt się nie skarżył, że bolało.

Pani doktor jest zdania, że nie powinno być tu nastroju tajemniczości, grozy, niepokoju. I dlatego wszelkie narzędzia, zwykle wystawione w oszklonych szafach jak gdyby na pokaz, chowa przed okiem pacjenta. I dobrze. Strach ma w gabinetach dentystycznych wyjątkowo wielkie oczy. Boją się nawet sami lekarze. Czasem dentysta – gdy przyjdzie mu przesiąść się ze stołka na fotel – zaczyna trwożnym wzrokiem obrzucać narzędzia swej codziennej pracy.

Ostatni pacjent. Niżej podpisany gramoli się na fotel, choć dyżur pani doktor dobiega już końca. Bardzo tu przyjemnie – strumień wody mile chłodzi jamę ustną, miska sama podjeżdża pod brodę, światło lampy nie razi. Można siedzieć i marzyć.

Gabinety z nowoczesnym sprzętem... Bezbolesne zabiegi. I krótkie. Krótkie więc kolejki. Bez strachu i biegania do rentgena. Czy cudowny „Gallus-Omnis T" jest tą jaskółką, która zapowiada wiosnę w naszych gabinetach stomatologicznych? I – w duszach pacjentów, wystraszonych, cierpiących, odkładających wizyty w nieskończoność? Na razie nie wiadomo.

TOMASZ KŁOSOWSKI
Fot. autora

Ja też nie jestem krasnalem

Chciałabym zabrać głos w sprawie listu ,,Nastolatki'' z 9 nr ŚM. Ja też chodzę do ósmej klasy i nie jestem krasnalem, bo mam 175 cm wzrostu. Ale czym tu się przejmować? Niedawno przeprowadziłam się do Wrocławia. Trochę się obawiałam nowego otoczenia. A może – myślałam – będą się śmiać, że jestem taka wysoka? Ale już po strachu. W mojej klasie nikt mi nie dokucza. Na zabawy chodzę chętnie, bo tańczę z chłopcami mojego wzrostu, a jak poprosi mnie niższy, to też nie odmawiam. Mam nawet swojego chłopaka – jeszcze wyższego ode mnie. I gdzie tu powód do zmartwienia? Czy wolałabyś, ,,Nastolatko'', być niska i gruba? Chyba nie. Wydaje mi się, że i Ty znajdziesz sobie kiedyś chłopca, a nowa klasa okiem nie mrugnie, że jesteś od nich wyższa. A te maluchy z piątej klasy? Nimi się przejmujesz? Chyba jesteś niepoważna...

Jolka z Wrocławia

Halina Mich (lat 15) 20, St. Andrew's Tower, Redcroft Rood, Golf Links Estate, Southall, England; lubi czytać, podróżować oraz pływać; szuka przyjaciół.

REDAKCYJNA POCZTA

Interesuję się Mickiewiczem

Chodzę do II klasy Liceum Medycznego w Pruszkowie i od paru lat interesuję się twórczością Adama Mickiewicza. Zbieram wszystko, co dotyczy jego życia i twórczości. Kolekcjonuję też fotografie i widokówki przedstawiające pomniki mojego ulubionego poety. Nie mam ich wiele. Dlatego proszę czytelników ,,Świata Młodych'', by pomogli w powiększeniu mojej kolekcji i przesłali mi zdjęcia lub ilustracje pomników Adama Mickiewicza, które znajdują się w Polsce i w innych krajach.

Celina Pietkiewicz
Walendów
05-850 Nadarzyn

Nie lubię jej...

W naszej klasie jest dziewczyna, której nie lubimy i postanowiłyśmy nie odzywać się do niej. Czy dobrze zrobiłyśmy podejmując taką decyzję? Prosimy redakcję o głos w tej sprawie.

Dziewczyny z kl. VII

OD REDAKCJI: Zdecydowanie nie jesteśmy za takim rozwiązywaniem koleżeńskich konfliktów! Poza tym, jak możemy doradzać konkretne wyjście z sytuacji, gdy nie znamy przyczyn Waszej niechęci? A może to właśnie koleżance trzeba pomóc, by znalazła z Wami wspólny język? W każdym razie zdobądźcie się na szczyptę wyrozumiałości i dobrej woli, bo dotychczas nielubiana koleżanka może okazać się całkiem sympatyczna.

Nie zapomina się mowy ojców

U STÓP ALEMDAGU

Ze śródmieścia Stambułu do Adampola, tej na wskroś... polskiej osady, dojeżdża się w niespełna godzinę taksówką. Zwą ją tutaj ,,dolmuszami". Ta nazwa w gwarze złośliwie niekiedy bywa przeinaczana na ,,dolmuz", czyli świnka, jako że podróż nie należy do najbardziej luksusowych. Taksówkami z reguły są bardzo sfatygowane wehikuły o przepastnym wnętrzu, zabierające tylu pasażerów, ilu tylko wejdzie.

Do mego ,,dolmusza" wsiada mały tłumek podróżnych – w sumie kilkanaście osób. Kierowca, młody chłopak, z temperamentem rusza ostro krętymi, wyboistymi uliczkami, za miastem przechodzącymi w leniwie wijącą się pomiędzy pagórkami polną dróżkę. Mijamy pojedyncze wioski, w których wysiadają wąsaci jegomoście – sumiasty czarny wąs stanowi w Kraju Półksiężyca nieodłączny atrybut powodzenia i męskiej urody. Teraz swobodniej mogę obserwować okolicę łudząco przypominającą nasze Podkarpacie. Osady tylko rzadsze, wyludnione, zupełnie odmienne w architekturze.

Zza pagórka roztacza się rozległy widok na górskie pasmo z najwyższym szczytem – Alemdag. U jego podnóża, w niewielkiej kotlinie, rozsiadły się parterowe białe domki, ukryte w kępach drzew. Od razu zauważa się czystość i ład w zagrodach, odmienność zabudowy, tak wyraźnie odróżniające tę osadę od okolicznych. To Adampol.

Wysiadam w miejscu, gdzie wiejska uliczka rozszerza się nieco, tworząc rodzaj miniaturowego rynku. Drewniane, świeżo wyczyszczone schody wiodą na obszerny ganek kafejki. Z otwartych przeszklonych drzwi dobiegają mnie strzępy rozmowy, z której każde słowo jest zrozumiałe. Byłem na to przygotowany, ale mimo to odczuwam gwałtowniejsze łomotanie serca. Uświadomiłem sobie wówczas, że tutaj naprawdę nie zapomniano mowy swych ojców.

Po moim wejściu przerwano rozmowę, przypatrując mi się ciekawie. Krótką chwilę milczenia pierwsza przerywa pani Stefania Nowicka: ,,Z Polski? O tej porze roku! Co też pana przyniosło? W lipcu i sierpniu każdego dnia przyjeżdża do Adampola kilka samochodów z polskimi turystami, ale teraz?! W taką chlapę?" Prosi do swego stolika, na którym zjawia się dodatkowa szklaneczka ,,czaju" – porcja mikroskopijna, ale tak mocna, jak tylko w Turcji przyrządzać potrafią. Opowiadam o wszystkim: o kraju, o mieście, skąd pochodzę, o najnowszych wydarzeniach... Kiedy tylko uda mi się znaleźć chwilę wytchnienia, wsłuchuję się w ich mowę. Wbrew oczekiwaniom nie zauważam archaizmów. Zdaje się nawet bardziej potoczysta, pełniejsza, jędrna, bez monosylab, zdawkowych potakiwań, tak panoszących się w naszej codzienności. Język czysty, bez śladów zapożyczeń; znak, że adampolska społeczność potrafiła skutecznie obronić się przed obcymi naleciałościami.

Stanisława Nowicka, Lesław Ryży, Agnieszka i Tadeusz przy hurmie – ostatnich owocach tureckiej jesieni

Gdy szedłem później do byłego długoletniego wójta Adampola, pana Lesława Ryżego, zza opłotków wybiegła na moje spotkanie najmłodsza jego latorośl, kruczowłosa Agnieszka, zwracając się ze słowami: ,,Tata kazali prosić". Pan Lesław kończył akurat zrywanie ostatniego owocu jesieni tureckich sadów – słodkiej hurmy. Chwytamy razem kosz pełen czerwonych, z wyglądu przypominających pomidory owoców i taszczymy w kierunku domostwa otoczonego pergolą, ze ścianami zdobnymi w złote kolby suszącej się kukurydzy.

– Osadę założyli uchodźcy – informuje gospodarz – żołnierze kolejnych powstań narodowych 1831 i 1863 r. Jako dokładną datę wymienia się rok 1842. Gdy ojczyzna była rozdarta przez zaborców, Adam Czartoryski zakupił pod Alemdagiem kawał ziemi, na której emigranci mogli swobodnie żyć i pracować. Przychylny stosunek tureckiego rządu do sprawy polskiej stwarzał ku temu dogodną sposobność. Zaczęto karczowanie porosłych lasami terenów. Powstawały pierwsze zagrody. Wtedy tu pod Stambułem istniał jedyny na świecie kawałek polskiej wolnej ziemi.

W ubiegłym wieku wielu wybitnych naszych rodaków odwiedzało tę wioskę. W księdze pamiątkowej można znaleźć wpisy generała Józefa Bema i wielu innych polskich znakomitości. Wielu byłych mieszkańców Adampola sprawuje dzisiaj odpowiedzialne funkcje w życiu gospodarczym, kulturalnym i naukowym Turcji. Kuzyn pana Lesława jest kierownikiem działu reportażu w tureckiej TV, inny krewny – profesorem stambulskiego uniwersytetu. W Adampolu wszyscy są spokrewnieni – wśród 160 osób zamieszkujących wioskę powtarza się 10 tych samych nazwisk. Jedna wielka rodzina. Kiedyś obowiązywało prawo zabraniające osiedlania się obcym, zawierano więc małżeństwa między sobą, tak jak się to dzieje po dziś dzień.

Po obiedzie idziemy na mały spacer w stronę cmentarza, gdzie na nagrobkach widnieją same polskie nazwiska. Mijamy kościółek, przed którym na oplecionym bluszczem głazie umieszczono tablicę ku czci Adama Mickiewicza. Na drodze zapanował większy ruch. Jest sobota i na weekend zjeżdżają do Adampola samochodami mieszkańcy Istambułu. Wioska cieszy się uznaną sławą miejscowości wypoczynkowej. W pensjonatach przyjmujących gości zapala się coraz więcej świateł. Powoli zapada zmierzch, w którym toną okoliczne góry, pola, domy, tylko wysoko na tle nieboskłonu majaczy samotna sylwetka Alemdagu.

Na miejscowym cmentarzu widnieje jeszcze jeden ślad obecności Polaków na tureckiej ziemi

ANDRZEJ PLUTOWSKI
Fot. autora

Ciekawe harcerskie inicjatywy

Czyja to sprawa ?!

Tradycją Szczepu ,,Kopernikan" działającego przy Szkole Podstawowej nr 7 w Zielonej Górze są tzw. sejmiki zastępowych. Właściwie to... w tej chwili nazwa ta jest już mało precyzyjna. Kiedyś, gdy parę lat temu tę tradycję zaczynali, w sejmikach brali rzeczywiście udział sami funkcyjni szczepu, głównie zastępowi. Stąd i nazwa. Radzili wtedy na swych co trzymiesięcznych spotkaniach nad tym, co robić na zbiórkach zastępów, żeby były bardziej interesujące, a starsi stażem zastępowi dzielili się z młodszymi swym doświadczeniem. Z biegiem czasu okazało się, że problemów, nad którymi warto się w szerszym gronie zastanowić, jest znacznie więcej i że dotyczą one nie tylko życia zastępów. Dzisiaj sejmiki zastępowych – choć w dalszym ciągu organizowane przez rade szczepu – stanowią *rodzaj forum aktywu szkolnego, na którym omawia się* sprawy dotyczące życia całej szkoły, osiedla, na którym mieszkają...

Ostatni sejmik zatytułowano: „Kodeks Ucznia – naszą sprawą". Przygotowywali się do niego dobre parę miesięcy. Zbierali opinie wszystkich zainteresowanych – i uczniów, i nauczycieli – punkt po punkcie analizowali, jak wygląda jego realizacja na terenie ich szkoły. Nadszedł wreszcie dzień sejmiku...

BEATA: Siódmy punkt w rozdziale dotyczącym obowiązków mówi o poszanowaniu mienia szkolnego. I słusznie, nikt rozsądny nie będzie z tym dyskutował! Zdarza się jednak, że czasami coś ulegnie zniszczeniu zupełnie przypadkowo. Chciałam się zapytać, czy nauczyciel ma prawo wtedy postawić delikwentowi za to dwójkę ze swojego przedmiotu? U nas kilka razy coś takiego miało miejsce i wydaje nam się to krzywdzące.

IREK: Do obowiązków ucznia należy m.in. systematyczna i wytrwała praca nad wzbogacaniem wiedzy. Nie wiem, jak jest w innych klasach, ale w naszej jest grupka osób, którym na niczym nie zależy, a już najmniej na wzbogacaniu wiedzy. Wprowadzają oni pewien styl, który polega na tym, że jak któryś z nich mówi: ,,pomóż mi", to znaczy: ,,daj odwalić". Metoda łagodnej perswazji czy propozycja pomocy po lekcjach nie dają żadnych rezultatów. Może ktoś nam podrzuci jakiś sposób na tych bumelantów? Przez nich cierpi bowiem cała klasa.

PIOTR: Jest w Kodeksie Ucznia punkt mówiący o obowiązku przeciwdziałania wszelkim przejawom nieodpowiedzialności. O ile wiem, do tego punktu mało kto się stosuje, a co najgorsze, przewodniczący samorządów klasowych też nie. Np. na początku roku szkolnego każdy z nich miał przygotować plan pracy, a do tej pory (styczeń) żaden z nich nie dotarł jeszcze do rąk dyrekcji szkoły. Przecież jest to typowy przykład lekceważenia obowiązków!

IREK: A dlaczego mamy zadawane lekcje na ferie? W Kodeksie wyraźnie jest mowa o tym, że nie wolno tego robić. Nie tylko my nie przestrzegamy postanowień Kodeksu!

BASIA: U nas bywają takie lekcje, kiedy najpierw nauczyciel pyta, a potem szybko wykłada nowy temat i kończy równo z dzwonkiem, albo nawet po dzwonku. Nie ma wtedy czasu na żadne pytania, a przecież nie wszyscy od razu rozumieją. Czy nie można by zrobić czegoś takiego, żeby po każdym nowym temacie było jakieś 5 minut poświęconych na wyjaśnienie takich wątpliwości? Przecież w Kodeksie jest nawet mowa o obowiązku zgłaszania swoich wątpliwości dotyczących przedmiotu. Tylko kiedy to robić?!

HANKA: Jest w Kodeksie Ucznia mowa o obowiązku szacunku wobec nauczycieli oraz całego personelu szkolnego. Z przykrością muszę stwierdzić, że uczniowie naszej szkoły zupełnie się do tego nie stosują. Myślę o części chłopców, którzy nauczycieli to się trochę boją, ale za to używają sobie ile wlezie w szatni wobec pana woźnego – krzyczą na niego, klną...

[illegible] znaczy „ocena zgodna z osiągnięciami"? Takie sformułowanie dla niektórych jest bardzo krzywdzące. Przecież nie wszyscy są superzdolni i trójkowicz nie zawsze ma trójе tylko dlatego, że jest leniwy. Taki uczeń, żeby dostać tę tróję, musi nieraz bardzo solidnie się namęczyć, a taki, co ma opinię piątkowicza, za parę słów dostaje kolejną piątkę. To nie jest sprawiedliwe!

JACEK: Ja jeszcze o czymś innym. Pewnie nudny jestem, bo wszyscy doskonale o tym wiecie, że w czasie przerw nasze ubikacje zamieniają się w... Wezuwiusz. Coś z tym jednak trzeba zrobić! Ja sam choć wiem, że papierosy są szkodliwe i powagi nie dodają, to... hm, no... zdarzało mi się zapalić. Myślę, że jest to jedna ze spraw, którą powinniśmy rozwiązać jak najszybciej. Pogadajmy o tym – co?

Pogadali. O tym i o wielu innych sprawach. O konieczności noszenia tarcz i kapci, o pomocy koleżeńskiej, o zwalczaniu lizusostwa... Oczywiście od samego gadania nic się nie zmieni. Ale żeby móc zacząć coś zmieniać, to najpierw trzeba się zastanowić nad tym, co i w jaki sposób. A jeszcze przedtem uświadomić sobie, że nie wszystko i nie wszędzie gra.

Uczniowie zielonogórskiej „siódemki" mieli taką okazję w czasie przygotowań do sejmiku zastępowych. Sam sejmik wykazał jedno – że Kodeks Ucznia nie może być zasłoną dla lenistwa i jeśli uczniowie chcą, aby ich prawa były respektowane, to muszą pamiętać i o swoich obowiązkach.

Temat został ruszony. O tym, co było na sejmiku mówi się w całej szkole – w klasach i w pokoju nauczycielskim, w czasie rozmów na przerwach i podczas zbiórek harcerskich. W ten sposób tytuł sejmiku: „Kodeks Ucznia – naszą sprawą" – stał się rzeczywistością. A o to przecież chodziło. Bo czyjaż to w końcu sprawa?!

ANNA CHEŃSKA

CO DALEJ ÓSMA KLASO

WCALE NIE TYLKO DLA DZIEWCZĄT

Jesteśmy harcerkami ze Szczepu ,,Rysy" działającego przy Technikum Tkactwa Artystycznego w Zakopanem (ul. Kasprusie 14b). Jest to właściwie Zespół Szkół, przy którym istnieją: 5-letnie Technikum Tkactwa Artystycznego, 3-letnia Zasadnicza Szkoła Tkacka, 3-letnia Zasadnicza Szkoła Hafciarsko-Koronkarska oraz 3-letnia Zasadnicza Szkoła Krawiectwa Regionalnego (damskiego i męskiego).

Technikum nasze przyjmuje zgłoszenia młodzieży z całego kraju, chociaż większość z nas pochodzi z województwa nowosądeckiego. Aby zostać uczniem naszej szkoły, należy złożyć następujące dokumenty: świadectwa z VII i VIII klasy, podanie wraz z życiorysem, 3 fotografie, świadectwo lekarskie oraz zaświadczenie o stanie majątkowym rodziców (to dla ubiegających się o stypendium). Największe szanse na przyjęcie mają uczniowie z ocenami dobrymi i bardzo dobrymi. W klasach uczy się średnio po 35 dziewcząt. Nie znaczy to jednak, że chłopcy nie są przyjmowani – po prostu nie zgłaszają się. Dla mieszkających daleko są miejsca w internacie szkolnym.

Zajęcia praktyczne odbywają się w przyszkolnych warsztatach. Tutaj uczymy się tkać tkaniny, gobeliny, dywany, wykonywać hafty i koronki, szyć stroje ludowe.

W klasach III i IV mamy miesięczne praktyki zawodowe. Odbywamy je w różnych regionach Polski, w spółdzielniach prowadzących działalność tkacko-artystyczną. Wyroby, jakie wykonujemy, oparte są na naszych własnych projektach sporządzanych w czasie lekcji rysunku i projektowania. Najlepsze prace sprzedawane są do ,,Cepelii" i Desy. Co roku organizujemy wystawę naszych wyrobów. Swoje zainteresowania możemy rozwijać w kołach: sportowym, plastycznym i recytatorskim.

Szczep ,,Rysy" przy Technikum Tkactwa Artystycznego w Zakopanem
Szkoła w Zakopanem jest jedyną w Polsce szkołą o tym profilu

Bardzo Cię proszę, wyjaśnij mi, jak powinno być napisane: a) W Nowej Hucie została wybudowana druga co do wielkości w Polsce huta, Huta imieniem W. Lenina. b) W Nowej Hucie została wybudowana druga co do wielkości w Polsce huta, huta imieniem W. Lenina. Jak się domyślasz, chodzi o to, czy podkreślony wyraz huta pisać wielką czy małą literą.

Klik

Wielką, bo jest to nazwa konkretnej huty. Możemy używać małej litery pisząc, że w Polsce mamy **huty szkła, żelaza, stali, aluminium**, ale gdy chcemy użyć nazwy którejś z tych hut, musimy pisać np. tak: **Huta Batory, Huta Kościuszko, Huta Pokój, Huta „Warszawa", Huta „Katowice", Huta Aluminium „Konin"**. Podobnie jest ze szkołami. Możesz napisać: Mój brat jest uczniem czwartej klasy **szkoły podstawowej**, a ja chodzę do pierwszej klasy **liceum ogólnokształcącego**. W tym wypadku nie trzeba używać wielkich liter. Jednak kiedy dojdzie do uściślenia tej informacji, napiszesz, że brat jest uczniem np. **Szkoły Podstawowej nr 12**, a Ty – **Liceum Ogólnokształcącego imienia Batorego**. Tak, **imienia**, a nie – jak piszesz – „imieniem". To niestety, częsty błąd.

1) Mam koleżankę, której na imię Aneta, lecz ona podpisuje się Anetta. Czy to imię pisze się przez jedno czy przez dwa t? 2) Mam na imię Kinga. Czy moje imię ma jakieś zdrobnienie? 3) Mój kolega z klasy pewnego dnia powiedział: „nadszedła zima". Chyba się pomylił?

Kinga

1) **Aneta** to przekształcenie imienia **Anna**; w dostępnych mi źródłach podana jest pisownia z jednym t. Podwojenie tej głoski nadaje imieniu brzmienie cudzoziemskie. 2) Słyszałam: Iga, Ina, Kingusia, ale czy warto spieszczać to piękne królewskie imię (king – ang. król)? 3) Pomylił się, oczywiście. Nadeszła zima, nadeszło lato, ale nadszedł (nie: nadeszedł) czas.

Droga Kropko, proszę, odmień mi przez przypadki wyraz „wół". 2) Jak się w końcu pisze siódmoklasista czy siedmioklasista?

Jan

1) Myślę, że przede wszystkim chiałbyś wiedzieć, jak brzmi dopełniacz i biernik, bo te przypadki budzą najwięcej wątpliwości. Otóż nie ma **wołu** i widzę **wołu** (a nie: woła). A teraz po kolei: M. **wół**, D. B. **wołu**, C. **wołowi**, N. **wołem**, Ms. **wole**. 2) **Siódmoklasista**, **szóstoklasista** (to odpowiedź dla czytelniczki podpisującej się imieniem Ewa), ale **ośmioklasista** lub **ośmoklasista**. Aby rozwiać wątpliwości uczniów klas młodszych, powiem jeszcze, że mówimy **czwartoklasista** i **piątoklasista** (nie: pięcioklasista).

Wasza mgr KROPKA

Ps. Mariolę z Będzina proszę o list, gdyż nie mogłam zrozumieć, o co jej chodzi w pierwszym pytaniu.

OPEL-KADETT-AERO

ŚWIAT NA CZTERECH KÓŁKACH

Tak niegdyś popularne samochody z nadwoziami typu kabriolet produkuje się w coraz mniejszych ilościach. Największa produkcja tych samochodów przypadała na lata 20 i 30-te naszego stulecia. Cechą charakterystyczną ówczesnych kabrioletów był płócienny składany dach i możliwość opuszczania wszystkich szyb bocznych. Tak więc po złożeniu dachu i opuszczeniu szyb jedynym elementem osłaniającym kierowcę i pasażerów była przednia szyba. W przypadku przewrócenia się takiego samochodu niezbyt mocna ramka szyby przedniej ulegała zgnieceniu, podobnie jąk kierowca i pasażerowie.

Dzisiaj kierując się względami bezpieczeństwa, wszystkie wytwórnie ograniczają produkcję samochodów z nadwoziami typu kabriolet. Pomimo tego, zapotrzebowanie ze strony klientów na te samochody ciągle istnieje. Konstruktorzy wymyślili więc nowy wzór kabrioletu, odpowiadający nowym wymogom. Rama szyby przedniej w tym samochodzie ma dodatkowe wzmocnienia. Z tyłu znajduje się specjalny wspornik, uformowany w postaci szerokich słupków bocznych, połączonych ze sobą wąskim pasmem części dachowej. Wspornik ten posiada jeszcze dodatkowe wzmocnienie przebiegające aż do krawędzi przedniej szyby. Pomiędzy nimi znajdują się szyby boczne. Zarówno wspornik, jak i dodatkowe wzmocnienia są bardzo wytrzymałe, tak że w przypadku przewrócenia się samochodu szkieletowy dach nie ulega zgnieceniu.

Cechy kabrioletu w tym bezpiecznym typie samochodu spełnia jedynie zdejmowana górna część dachu, którą można chować do bagażnika oraz fragment umieszczonego z tyłu, tuż za bezpiecznym wspornikiem, składanego płóciennego dachu.

Tego rodzaju nadwozie posiada wersja małolitrażowego OPLA KADETTA oznaczonego dodatkową nazwą AERO. KADETT AERO wyposażony jest w silnik o pojemności 1196 cm sześc. i mocy 60 KM. Silnik umieszczony jest z przodu, a napęd od niego przenoszony jest na koła tylne.

Jego dane wielkościowe są następujące: długość – 4180 mm, szerokość – 1610 mm, wysokość – 1310 mm, ciężar 765 kg.

Prędkość maksymalna samochodu wynosi 142 km/godz.

ZENON DUTKIEWICZ

Herbert Kiemoklidze

ZADANIA NA OLIMPIADĘ

— Tato, jutro w naszej szkole odbędzie się olimpiada matematyczna! – powiedział Iwanow młodszy do Iwanowa starszego. – Każdy musi ułożyć na nią po kilka zadań. Ja już przygotowałem. Przeczytać ci?

– No cóż, przeczytaj – rzekł Iwanow starszy siadając przed synem na krześle.

Iwanow młodszy otworzył zeszyt i zaczął czytać z przejęciem:

– „Mój tato jest szoferem. Wozi ziarno z magazynu do zakładów mielniczych. W platformie samochodu taty jest mała szczelina. W ciągu każdego kursu wysypuje się przez nią trzy kilogramy ziarna. W miesiącu tato robi trzysta kursów. Ile ziarna gubi tato w ciągu pięciu lat?"

– No i ile? – ponuro zapytał Iwanow starszy.

– Pięćdziesiąt cztery tony.

– Prawie dwadzieścia ciężarówek – szybko obliczył ojciec. – Nie omyliłeś się?

– Nie! Tu jest sprawdzenie. Teraz drugie zadanie: „Tato kończy pracę o piątej, a do domu przychodzi o dziesiątej. Średnia szybkość człowieka idącego pieszo wynosi cztery kilometry na godzinę. W jakiej odległości od domu znajduje się taty garaż? Odpowiedź: w odległości dwudziestu kilometrów".

– Chciałoby mi się dreptać taki kawał – wymruczał Iwanow starszy. – No dobrze, czytaj dalej.

– Zadanie numer trzy: „Tato wypija na tydzień trzy razy po pół litra wódki. Ile pieniędzy tato wydaje na wódkę w kwartale, jeżeli jedna butelka kosztuje dwa ruble?"

– A gdzie to ty taką widziałeś? – zainteresował się Iwanow starszy.

– Ja tylko tak przykładowo...

– Przykłado-o-owo... Trzy ruble sześćdziesiąt dwie kopiejki! Tu potrzebna jest dokładność.

– Zaraz poprawię. Znaczy, tak... tak...

Sto czterdzieści jeden osiemdziesiąt kopiejek...

– Tak, niemal cała wypłata – zamruczał Iwanow starszy.

– Zadanie numer cztery: „Trzydzieści razy w roku tato chodzi na polowanie i również trzydzieści razy na ryby. Ile niedziel spędza tato razem z rodziną?"

– No i ile tam?

– Coś mi tu nie wychodzi. Otrzymałem, że polowań i dni, w których tato łowi ryby, jest więcej niż niedziel.

– Zahaczyłeś o dni odpracowane.

– Tak, zgadza się! – kiwnął głową syn. – A teraz ostatnie zadanie: „Tato czyta na rok dwie książki. W bibliotece jest w sumie dwadzieścia tysięcy tomów. Ile lat potrzeba tacie, by przeczytał wszystkie książki? Dziesięć tysięcy lat."

Iwanow starszy w zamyśleniu podrapał się w tył głowy i spytał:

– Twoje zadania?

– Oczywiście!

– Mało masz wyobraźni – westchnął ojciec. – Wąskie horyzonty. Chodźmy dziś na basen. Tam są takie dwie rury. W jedną woda wpada, a z drugiej – wypada. Można ułożyć oryginalne zadanie...

Tłum. A. KONSTANTYNOWICZ

KLUB PTAKOLUBÓW ŚWIATA MŁODYCH

Nalot hałaśliwych drozdów

Dwa miesiące temu, podczas omawiania Waszych relacji z jesiennych przelotów narzekałem na brak wiadomości o kwiczołach. I zapewniałem, że zimą można będzie je zobaczyć. Rzeczywiście, można, bo też kraj nasz przeżywa tej zimy wyjątkową inwazję tych dużych, hałaśliwych drozdów. Pełno ich zwłaszcza w miastach. W Warszawie, gdzie tylko spojrzeć – wszędzie kwiczoły – w parkach, alejach, najczęściej tam, gdzie rosną jarzębiny. Ich owoce stanowią bowiem przysmak dla tych ptaków.

Więc i listów z wiadomościami o kwiczołach mamy teraz sporo. „*W mojej okolicy widuję zimujące kwiczoły* – napisał Józek Płachta z Woli Zarczyckiej w woj. rzeszowskim. – *W dniach 29 XII, 4 I i 7 I spostrzegłem, jak leciały do lasu, a 5 i 12 I widziałem, jak kwiczoł dziobał zmarznięte, wiszące na drzewie jabłko...*" Podobną informację nadesłał Cezary Hałat z Chełmży: „*8 XII obserwowałem stado kwiczołów i paszkotów, które żerowały w dużym sadzie sąsiada. Zjadały zmarznięte, opadłe jabłka...*"

„*W moim mieście widzę kwiczoły, a jak wynika z atlasu J. Sokołowskiego, odlatują one na zimę* – pisze mieszkaniec Ostrowca Świętokrzyskiego, Mirek Pietruszka. – *Dlaczego więc te pozostały? Czy to się często zdarza?*".

Sprawa jest trochę skomplikowana – nasze, czyli gnieżdżące się u nas kwiczoły rzeczywiście odlatują, nie lecą jednak daleko, część ich może pozostawać w kraju. Ale większość widywanych zimą kwiczołów to goście z północy. Dla nich Polska jest już tym „ciepłym krajem", zapewniającym dogodne zimowiska.

Kwiczoły, ptaki północne, dawniej nie gnieździły się w Polsce. Z czasem jednak zasięg ich lęgowisk przesunął się na południe, obejmując w XX wieku również nasz kraj. Dziś, zwłaszcza w dzielnicach północnych, należą do ptaków lęgowych. Tylko w miastach jeszcze się nie gnieżdżą, choć w dzielnicach peryferyjnych znajdowano już pierwsze ich gniazda. Najpewniej więc pójdą kwiczoły w ślady kosów, na dobre zżytych z miejskim krajobrazem, a także drozdów śpiewaków, które też zaczynają wprowadzać się do miast.

Natomiast zimą widok kwiczołów w mieście nie jest niczym dziwnym. Skąd jednak ten wyjątkowy, od dawna nie notowany nalot kwiczołów, który obserwujemy w tym roku? Prawdopodobnie stąd, że jesienią tak mało było jemiołuszek. W Waszych meldunkach z przelotów niemal zupełnie brakowało wiadomości o tych wędrowcach z dalekiej północy. I nie było w tym winy obserwatorów – po prostu ptaki te pojawiły się w mniejszej niż zwykle liczbie. Więc i zasoby naturalnych spiżarni pozostały nietknięte. Stały się one magnesem dla koczujących kwiczołów.

A skoro już mowa o spiżarniach – jak Wam poszło zimowe dokarmianie? Właściwie – jak idzie, bo przecież zima trwa. Mamy już sporo listów na ten temat, ale powinno być ich więcej. Niech więc każdy, kto zdecydował się chwycić za młotek i przygotował karmnik, chwyci teraz za pióro. Ci wszyscy, którzy nadeślą ciekawe obserwacje poczynione przy karmniku – byle nie zmyślone – zostaną członkami klubu.

TOMASZ KŁOSOWSKI
Fot. autor

●

Nowi członkowie klubu: Adam Drop, Osiedle 23/16, 05-127 Białobrzegi k/ Zegrza, Janusz Kluczek, Janka Krasickiego 11, 06-200 Maków Maz., Krzysiek Krzeszowski, Waryńskiego 2/1, 57-420 Radków, woj. wałbrzyskie (bardzo ciekawie opisał obserwacje przy karmniku.), Andrzej Łakomy, Czechosłowacka 44/17, 64-461 Poznań, Marianna Maker, Chlebowo, 88-236 Sadkowo, woj. konińskie i Jacek Rzeźnik, Gdańska 68a/1, 84-300 Lębork.

DOKOŃCZENIE ZE STR. 3

Kuźnia ludzi sprawnych

– Naszym celem nie jest wychowanie olimpijczyków, to zadanie należy do kogo innego – mówi pan Fijoł – **założyliśmy sobie wychowanie ludzi zdrowych, o poprawnej figurze, sprawnych. W tym też kierunku prowadzimy zajęcia i współpracujemy z lekarzem i rodzicami.**

Słuszne to założenie w powidzkiej szkole konsekwentnie jest realizowane. **„Dla każdego coś, co mu potrzebne i co go interesuje"** – tak można określić działalność sportową tej szkoły. Specjalnością jest tu piłka ręczna, w niej też odnoszą

Gdy człowiek ożywia stare mury...

najwięcej sukcesów. Wystarczy powiedzieć, że wśród szkół gminy Witkowo, nie mają sobie równych, a nawet drużynom ze szkół średnich dzielnie stawiają czoła.

Pasjonują się lekką atletyką, zajęli nawet w gminie I miejsce w czwórboju lekkoatletycznym o puchar „Świata Młodych". Grają też w siatkówkę, koszykówkę, piłkę nożną, hokeja, tenisa stołowego; uprawiają łyżwiarstwo szybkie i sport pływacki. Trudno powiedzieć, która z dyscyplin sportowych w tej szkole króluje. Chyba te, które... uprawiają, bo jeśli już coś robią, to robią solidnie.

Lekcje wf i zajęcia sportowe okrągły rok prowadzą na powietrzu. Chyba, że pada deszcz, wtedy ćwiczą w klasach i świetlicy, bo sali gimnastycznej tu nie ma. Może dlatego są tacy wysportowani i sprawni.

Poza normalnym programem ćwiczeń i treningów, uczniowie poznają przepisy gier zespołowych, zasady uprawiania sportu i wykorzystania czasu wolnego na aktywny wypoczynek. Mówią, że człowiek, który umie pływać, jeździć na łyżwach, biegać i grać w różne gry zespołowe, zawsze i wszędzie znajdzie partnerów i przyjaciół.

Wyjeżdżałem z Powidza w przekonaniu, że każdy opuszczający tę szkołę uczeń będzie uprawiał sport, jeśli nie wyczynowo, to dla przyjemności i zdrowia.

Stare mury powidzkiej szkoły tętnią życiem, bo ożywiają je ludzie niespokojni...

RYSZARD RATAJCZYK

REDAGUJE WŁODZIMIERZ LEWIŃSKI

Cześć!

Dotarł do mnie pełen żalu i goryczy list od zastępu „Wymoczków" z zimowiska w Beskidzie żywieckim. Nazwa zastępu wymyślona została tylko na okres „mokrych ferii". „Wymoczki" piszą:

Rzepie, Twój kolega redakcyjny Bałwanek zasłużył na naganę z wpisaniem do akt! Przepowiedział na ferie piękną pogodę, śnieg i mróz, a tu mokro, leje i wieje bez przerwy...

Nie był to, niestety jedyny list z wyrzutami, wyszperaliśmy więc teczkę personalną kol. Bałwanka, wzięliśmy delegacje i udaliśmy się z Krasnoludkiem w Karkonosze, z zamiarem wpisania do akt nagany w obecności naszego meteorologa. Byliśmy pewni, że zastaniemy go w doskonałym zdrowiu i kondycji...

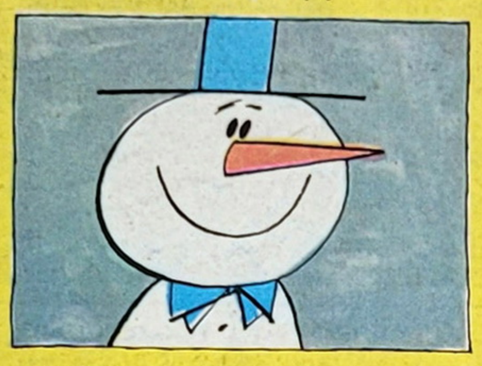

...a tymczasem oto, co zastaliśmy!

Nasz kolega Bałwanek rozpłynął się we łzach przekonawszy się o swej omyłce. Przepraszamy Was w jego imieniu!

*

Kochany Amorku **– pisze Małgosia z Bydgoszczy –** ***być może jestem ładna, ale czuję się jak kopciuch przy moich koleżankach. Noszę okulary. Koleżanki mają przyjaciół, a ja wciąż jestem samotna. Zewsząd słyszę docinki i złośliwości...***

Kochani, nie rozumiem „problemu okularników" i kropka. Przecież już tylu ludzi nosi (lub powinno nosić) okulary, że niedługo głupio będzie tym, co nie noszą! Problem uważam za fałszywy. Może jednak się mylę, ponieważ zamiast twardo stanąć na ziemi, wciąż bujam w obłokach? Okularnicy, napiszcie do mnie i do samotnej Małgosi. Oto jej adres: Małgorzata Sierzputowska 85-409 BYDGOSZCZ ul. Nad Torem 108.

Serdecznie Was pozdrawiają:
Rzep i Amorek

– A pamiętasz jak nasza pani mówiła, że od tej pory nic nam już nie ujdzie na sucho...

NOWY SPORT ZIMOWY

RZEPKLUB

Dziś wpisuję na listę członków klubu Renatę Solarz i Alinę Wierzbińską. Oto, co wybrały dla mnie ze swych kolekcji:

i popłynąć na południe wzdłuż brzegu w odległości dwustu mil od lądu. Po dwu dniach o tej samej godzinie mają nawiązać z nim łączność".

Gomez mówił szybko, jednym tchem. Jednego nie powiedział, bo i po co. Głos Karen nadawany był z taśmy magnetofonowej. Bali się widać, że powie coś niepotrzebnego, że odezwie się po norwesku.

– To wszystko, co pamiętam. Słyszalność była bardzo zła. Miałem jeszcze inną rozmowę – dorzucił szybko. – Wywołał mnie ten radioamator z Afryki, z którym nawiązałeś pierwszą łączność. Nie tylko potwierdził, że wiadomość od ciebie dotarła do kapitana, ale zapytywał, czy może podać mu, skąd nadaliśmy tę depeszę, powiedzieć, gdzie jesteś. Proszą o to, nalegają za każdym razem. Chcą wiedzieć, kto was uratował, co się z wami tak długo działo, czemu teraz nie jesteście razem. Chcą wszystko wiedzieć i o tobie, synu.

Oczy Tumby rozbłysły w ciemności.

– Na pewno?

– Tak było w radiodepeszy z wielorybnika, powtarzam ci tylko treść. Prosiłem mego Afrykańczyka, żeby chwilowo nie wyjaśniał jeszcze kto i skąd nadawał do niego, żeby zapewnił tylko, że jesteś zdrów i cały. Umówiłem się, że codziennie będę z nim nawiązywać łączność. Ty, synu, dłużej tu zostać nie możesz. Ani chwili. Tylko patrzeć jak to diabelskie psisko zerwie mi się z linki, poleci do twojej kryjówki i narobi hałasu. Albo któryś z tych, co mnie nachodzą, zacznie szperać po szopie. Nie, nie możesz tu zostać! – powiedział stanowczo widząc odruch protestu. – Tak jak ci powiedziałem pójdziesz do mego przyjaciela o dziesięć kilometrów stąd na północny zachód. Tam nikt cię nie będzie szukać. Nie schodź tylko ze szlaku, synu, uważaj na mokradłach na każdy krok, one niejednego już wciągnęły. Dotrzesz tam o brzasku, pilnie wypatruj nacięcia na drzewach, zawsze powyżej trzeciej gałęzi od ziemi, a potem...

– I ja tam nie będę o niczym wiedzieć! – przerwał mu gwałtownie Tumbo. – Gomez, przecież to niemożliwe! Ja nie wytrzymam! Muszę wiedzieć! Sam mówiłeś, że to tylko my, ty i ja, możemy uratować Karen – gorączkował się dalej – że okup mogą wziąć, a jej nie oddać. Proszę cię, nie każ mi stąd odchodzić!

Stary latarnik delikatnie pogłaskał zmierzwioną czuprynę.

– Będziesz o wszystkim wiedzieć! Będziesz potrzebny, bardzo potrzebny jak dotąd, synu.

W słabym świetle żarówki palącej się za przepierzeniem osłupiały chłopak dostrzegł jak Gomez z niewielkiego okrągłego cylindra pomalowanego na zielonkawy kolor wyciąga długą antenę teleskopową. Serce zabiło mu z radości. Znał, dobrze znał, te nadawczo-odbiorcze radiotelefony! Podobne nosili ze sobą policjanci na Przylądku Dobrej Nadziei. I niektórzy żołnierze. A także biali chłopcy i dziewczęta zabierali je dla zabawy na jachty, żeby porozumiewać się swobodnie na odległość. Zazdrościł im zawsze.

– Patrz uważnie, synu, tak się włącza, a tak wyłącza – usłyszał. – Przesuwasz w górę na odbiór, a w dół – nadajesz. Akumulatorek świeżo naładowany, wystarczy jak będziesz oszczędzał na te dziesięć dni.

Tumbo zaniemówił z wrażenia. Czyżby Gomez liczył, że już za dziesięć dni... Nie śmiał pomyśleć, lękał się pytać. Z dala dotarło do nich głośne, niecierpliwe ujadanie.

– Coś mi się zdaje, że ta bestia czuje, że jestem tutaj z tobą – mruknął z uznaniem latarnik. – Idź synu, mój przyjaciel nazywa się Anselmo. Będzie ci u niego dobrze. On mówi – dorzucił uprzedzając pytanie chłopca – wszystkimi chyba językami świata i wszystkimi bardzo źle. To stary marynarz, któremu ludzie obrzydli. Wolał zaszyć się w tę głuszę. Dogadasz się z nim na pewno. Weź ze sobą jeszcze i to.

Tumbo ze zdumieniem patrzył na podawany mu przez Gomeza różaniec. Nie. Rzemień z wieloma węzełkami nie był chyba różańcem.

– Anselmo jest obieżyświatem, ale pisać i czytać nie umie – wyjaśnił latarnik. – Radzi sobie jednak jakoś i bez tego. Z tych moich węzełków odczyta wszystko jak z długiego listu. Zobaczysz, synu. Pamiętaj, słuchaj mnie codziennie o godzinie... Czekaj! Zapomniałem, że nie masz zegarka. Ani on. Powiedz Anselmowi, że masz prowadzić nasłuch w trzy godziny po zachodzie słońca. On tego z pewnością dopilnuje.

– Ja sam będę pamiętał – oburzył się Tumbo. Z niechęcią myślał o nowej samotnej wędrówce przez dżunglę, ale czuł, że Gomez miał rację.

Kiedy z dużym workiem na plecach, z radiotelefonem przytroczonym do pasa wychodził ostrożnie na dwór, stary latarnik zatrzymał go jeszcze.

– Byłbym na śmierć zapomniał. Nie przestrasz się jak go zobaczysz. Wygląda jak zbój, ale to człowiek o złotym sercu. Możesz mu zaufać jak mnie.

*

Dobrze zrobił Gomez uprzedzając go. Po parogodzinnym marszu, po błądzeniu w mokradłach, gdzie każdy nieostrożny krok mógł wciągnąć w głębię, Tumbo odnalazł wreszcie ledwie widoczną w gęstwinie chatynkę. I nagle, jak spod ziemi, wyrosła przed nim dziwna postać. W ręku olbrzym trzymał karabin z lufą skierowaną w pierś chłopca. Długie, poplątane włosy spadały na szerokie barki, zlewały się w jedno z obrośniętą twarzą, w której czuwały bystre oczy.

Cdn.

KAJKO i KOKOSZ

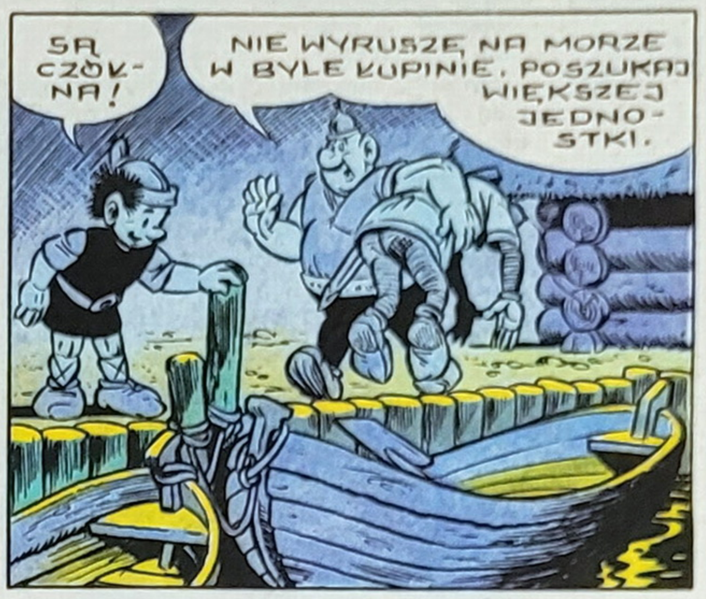

TEKST I RYSUNKI: CHRISTA

18

ŚWIAT MŁODYCH

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa; ADRES ODDZIAŁU: al. 3 Maja 7, 40-096 Katowice.

UKAZUJE SIĘ WE WTORKI, CZWARTKI I SOBOTY

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki, Jerzy Dąbrowski, Anna Grzybowiecka, Maria Jaworska, Ewa Kłosiewicz, Jerzy Kowalkowski, JERZY MAJKA (redaktor naczelny), Kazimierz Pasek, Ryszard Ratajczyk, Mieczysław Teodorczyk, Barbara Tylicka, Marzena Wierzcholska

TELEFONY:

Red. naczelny	21-15-61
Sekr. redakcji	28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami	28-56-18

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA – RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6 A. Telefony: Dyrektor 28-09-73, Dział Wydawniczy 29-35-52. Prenumerata krajowa: miesięczna 19,50 zł, kwartalna 58,50 zł, półroczna 117 zł, roczna 234 zł. Od instytucji i szkół z miast wojewódzkich i gmin prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe oddziały i delegatury RSW „Prasa-Książka-Ruch" w terminie do 25 listopada na rok następny. Od instytucji, szkół, w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów i delegatur RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz od wszystkich prenumeratorów indywidualnych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe urzędy pocztowo-telekomunikacyjne do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 50% droższa od prenumeraty krajowej, przejmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto PKO nr 1531-71 w terminach dla prenumeraty krajowej. Nr indeksu 35046.

Opracowanie graficzne

Szarlota Paweł

Redakcja techniczna

Anna Dąbrowska

Zam. 559/G F-92

DRUK: Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego" Warszawa

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

41

ALINA I CZESŁAW CENTKIEWICZOWIE

TUMBO nigdy nie zazna spokoju

– Ty do latarni wejść nie możesz, synu.

– Czemu? – w głosie brzmiała rozpacz.

– Te pastuchy z hacjendy uparły się, żeby zostać jeszcze parę dni, chcą przekonać się czy czarny złodziejaszek nie zjawi się w okolicy. Nie mogłem odmówić, zaczęliby mnie jeszcze podejrzewać. Ale znalazłem na nich sposób. Zostawiłem im parę bukłaków starego, mocnego wina, które daje dobry sen. Będą ciągnąć i chrapać. Ciebie, synu, schowam w szopie, tam, gdzie stoi agregat do ładowania akumulatorów. Z tyłu za maszyną jest szeroki, wygodny magazynek, tam posiedzisz spokojnie do jutra. A w nocy pójdziesz do Anselma, wiesz, tego, co mieszka o dziesięć kilometrów od nas i wszystko wie. To on przecież naprowadził nas na ślad twojej dziewczyny. I teraz dopomoże.

– Gomez, już ci mówiłem, że to nie moja dziewczyna.

– Jak nie jest, to będzie, ja ci to mówię, synu. Ruszaj pierwszy, ja się ledwie mogę pozbierać, takeś mnie urządził, ale grunt, żeśmy się szczęśliwie odnaleźli.

NIE MA LEPSZEGO WYWIADOWCY NAD LEŚNEGO CZŁOWIEKA

– Wstawaj, zbudź się! Oprzytomnij synu!

Udręczony wysiłkiem ostatnich dni Tumbo zwalił się jak kłoda na ziemię i zasnął, gdy tylko Gomez ostrożnie, wielkim łukiem okrążając latarnię morską, doprowadził go do szopy, w której stały maszyny do ładowania akumulatorów. Spał twardym snem leżąc ukryty za przepierzeniem wśród beczek z ropą i bańkami z olejem. Nie reagował ani na wołanie, ani na szarpanie. Wydawało się, że żadna siła nie zdoła go wyrwać z tej przepaści niewiedzy, w jaką zapadł.

Z litością patrzył Gomez na zapadnięte głęboko oczy, na wymizerowaną, wyciągniętą znużeniem twarz, na której malowała się rozpacz. A może i rezygnacja? Żal mu było wyrywać utrudzonego chłopaka z objęć krzepiącego snu, ale musiał go poderwać, musiał znów zażądać od niego nowego wysiłku. Tutaj Tumbo nie mógł dłużej pozostać.

Gomez wystraszył się nie na żarty, kiedy niespodziewanie zjechało do latarni dwu nowych uzbrojonych ludzi. Kim byli – nie wiedział, nie byli rozmowni, niczego z nich nie mógł wyciągnąć, wścibscy i podejrzliwi, wszystko wypatrywali, o wszystko się dopytywali. Nawet o psa. Chcieli wiedzieć, czy był ostatnio stale na łańcuchu.

Kiedy po ukryciu chłopaka Gomez powrócił do siebie, pies wyczuł widać na jego ubraniu świeżą woń Tumby i zaniósł się radosnym szczekaniem. Trudno go było uciszyć. Wydawało się, iż węsząc niespokojnie zaraz przemówi; szarpał grubą, stalową linkę, dopominał się, żeby go puścić do chłopaka. Tego by tylko brakowało! Tumbo musiał jak najszybciej stąd odejść. Widać było, że poszukiwania trwają, że komuś zależy, żeby chłopaka dostać w swoje ręce. Gomez nie był pewien czy tylko... żywego?

*

Stary latarnik pochylił się znów nad chłopcem, zaświecił mu w oczy, a gdy i to nie pomogło, krzyknął nad samym uchem:

– Karen mówiła!... Słyszałem znowu Karen!...

Nim skończył, na wpół martwe, wydawało się, ciało ożyło nagle. Tumbo zerwał się jak uniesiony jakąś potężną siłą. Szeroko rozwartymi oczyma wpatrywał się jeszcze przez chwilę nieprzytomnie w twarz przyjaciela.

– Karen? Gdzie jest Karen?

Stary człowiek, który wiele w swym długim życiu widział, wiele przeżył, nie bez cienia zazdrości pomyślał: „Ależ on musi kochać tę dziewczynę".

– Słuchaj, synu, słuchaj uważnie. Dzisiaj za późno trochę uruchomiłem odbiornik. Karen odpowiadała na pytania ojca. Po angielsku.

„Co to za szczęście, że cię wreszcie słyszę. Jest mi tutaj dobrze, ale pragnę jak najszybciej być z tobą". To chyba wszystko. A ci bandyci pytali potem kapitana, czy jest przygotowany na przyjęcie córki. Kazali mu za cztery doby wyruszyć na morze małym statkiem

Dokończenie na str. 7